

filizmem wszelkim — postępowym, socjalistycznym, ende-kowskim, b) nie zamieszczaj literackich rozpraw w ogóle, w szczególności Weisberga. Są to, mój drogi, absurdy, dobre dla «Głosu» lwowskiego, ale nie dla szanującego się pisma, jest to lichy wiec i to stanowczo zarzuć. Co do pierwszego, to wydaje mi się to jeszcze jedyną poważniejszą kwestią polityczną, na której możemy wypłynąć, a materiałów do tego życie dostarcza masami. Polityka Dumy i rządów co do kresów, ruch rosyjski itd. Jest to przeciwstawienie się polityce germanofobskiej i dlatego moskalofilskiej, jaka jest obecnie w modzie w Polsce, a która wobec prześladowań rządowych u nas coraz mniej znajdować będzie zwolenników. Bardzo rad z tego powodu jestem z mowy Ignacego <sup>1)</sup>). Nie włóczę się teraz bardzo po kraju i — otwarcie ci mówię — nie chcę myśleć o polityce, unikam nawet rozmów o tym, bo te niechybnie zaczepiają o drażliwą dla mnie kwestię — jak, a ja tej na razie rozstrzygać nie potrafię. Więc ci nic powiedzieć nie mogę. Chciałbym za pewien czas rozmawiać inaczej — weselej i obszerniej, ale to przyszłość, a terażniejszość to taka, że — powtarzam — gadać mi się o niej nie chce. Więc bywaj zdrów.

Wyjeżdżam jutro rano.

Tw[ój]  
Zi[uk].

### LIST DO FELIKSA PERLA

*W tomie II «Pism — Mów — Rozkazów» na str. 309—310 przedrukowano wyjątki z tego listu z broszury Ignacego Daszyńskiego «Wielki człowiek w Polsce». Wymieniono przy tym mylnie I. Daszyńskiego jako adresata. W rzeczywistości list był pisany do dra Feliksa Perla. W całości list ten został zacytowany po raz pierwszy przez Władysława Pobóg-Malinowskiego w pracy jego «Akcja bo-*

zostało przyjęte niezadowolaniem kół partyjnych. Edmund Weisberg, współpracownik lwowskiego organu Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej Galicji i Śląska — «Głosu» — umieścił w «Przedświcie» dwa sprawozdania — z «Dziejów grzechu» St. Żeromskiego i z «Jaskółki» G. Daniłowskiego.

<sup>1)</sup> Mowa Ignacego Daszyńskiego w parlamencie wiedeńskim, wygłoszona 21 maja 1908 r. na temat stosunków polsko-ukraińskich w Galicji, z powodu zamordowania namiestnika austriackiego hr. Andrzeja Potockiego przez terrorystę ukraińskiego Mirosława Siczyńskiego. Daszyński w tej mowie piętnował rusofilską politykę Narodowej Demokracji i stwierdzał, że w zaborze rosyjskim «chwycić za broń jest nie tylko moralnym prawem, lecz i obowiązkiem».

*jowa pod Bezdunami», Warszawa 1933, str. 27—29 na podstawie odpisu z oryginału, otrzymanego od dra Kazimierza Switalskiego. List ten był pisany w okresie ostatecznych przygotowań do wyprawy bezdańskiej, we wrześniu 1908 r.*

Do Felka

lub tego, co mój nekrolog pisać będzie.

Mój Drogil! Niegdyś obiecywałeś mi, że napiszesz śliczny nekrolog, gdy diabli mnie wezmą. Teraz, gdy idę na wyprawę, z której może nie wrócę, posyłam Ci swoją kartkę, jako nekrologiście, z małą prośbą. Nie idzie mi, naturalnie, o to, bym Ci miał dyktować ocenę mojej pracy i życia — nie! — masz pod tym względem zupełną swobodę, proszę tylko o to, byś nie robił ze mnie «dobrego oficera lub mazgaja i sentymentalistę...», tj. człowieka poświęcenia, rozpinającego się na krzyżu dla ludzkości, czy czego tam. Byłem do pewnego stopnia takim, lecz było to za czasów młodości górnej i chmurnej. Teraz nie, to minęło i minęło bezpowrotnie — te mazgajstwa i krzyżowanie się dokuczyło mi, gdym na to u naszych inteligentów patrzył — takie to słabe i beznadziejne! Walczę i umrę jedynie dlatego, że w wychodku, jakim jest nasze życie, żyć nie mogę, to u b l i ż a — słyszysz! — ubliża mi, jako człowiekowi z godnością nie niewolniczą. Niech inni się bawią w hodowanie kwiatów czy socjalizmu, czy polskości, czy czego innego w wychodkowej (nawet nie klozetowej) atmosferze — ja nie mogę! To nie sentymentalizm, nie mazgajstwo, nie maszynka ewolucji społecznej, czy tam co, to zwyczajne człowieczeństwo. Chcę zwyciężyć, a bez walki i to walki na ostre, jestem nie zapaśnikiem nawet, ale wprost bydlęciem, okładanym kijem czy nahajką. Rozumiesz chyba mnie. Nie rozpacz, nie poświęcenie mną kieruje, a chęć zwyciężenia i przygotowania zwycięstwa.

Ostatnią moją ideą, której nie rozwinąłem jeszcze nigdzie, jest konieczność w naszych warunkach wytworzenia w każdej partii, a tym bardziej naszej, funkcji siły fizycznej, funkcji, że użyję tak nieznośnego dla uszu «humanitarystów» określenia (histeryczne panny, nie znoszące drapania po szkle, ale znoszące pranie ich po pysku) funkcji p r z e m o c y b r u t a l n e j. Tę ideę chciałem przeprowadzić w swojej działalności ostatnich lat i przyrzekłem sobie, że albo swoje zrobię, albo zginę. Zrobiłem już dosyć dużo w tym kierunku, ale za mało, by móc wypocząć na laurach i zająć się serio przygotowaniem bezpośrednim do walki, i teraz stawiam siebie na kartę.

I jeszcze parę słów o tym. Wiesz, że jedynym wahaniem

moim jest, że oto ja zginę przy ekspropriacji i ten fakt chcę wyjaśnić. Pierwsze — to sentymentalizm. Tylem ludzi na to posyłał, tylem przez to posłał na szubienicę, że w razie, jeśli zginę, to będzie naturalną dla nich, dla tych cichych bohaterów, satysfakcją moralną, że i ich wódz nie gardził ich robotą, nie posyłał ich jedynie jako narzędzia na brudną robotę, zostawiając sobie czystą. To raz. Drugie — to surowa konieczność. Moneta! niech ją diabli wezmą, jak nią gardzę, ale wolę ją brać tak, jak zdobycz w walce, niż zebrać o nią u zdziecinniałego z tchórzostwa społeczeństwa polskiego, bo przecie jej nie mam, a mieć muszę dla celów zakreślonych. Chcę właśnie sobą, którego nazywano i szlachetnym socjalistą, i człowiekiem, o którym nawet wrogowie paskudztwa głośno nie powiedzą, człowiekiem zresztą, który ma trochę zasługi w kulturze ogólnonarodowej, podkreślić tę gorzką bardzo prawdę, że w społeczeństwie, które walczyć o siebie nie umie, k t ó r e cofa się przed każdym batem, spadającym na twarz, l u d z i e ginąć muszą nawet w tym, co nie jest szczytnym, pięknym i wielkim. No, to tyle. A teraz buzi, chłopcze, Tobie i wszystkim Wam, starzy druhowie, z którymi się prze-marzyło tyle, przeżyło jeszcze więcej i kochało się dobrze.

Twój i ich

Ziuk.

---